

# PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

6

W tej samej chwili olbrzymia błyskawica rozdarła sklepienie niebios, oświetlając chaotyczne skłębienie ciężkich, czarnych chmur, podobnych do całunu, fantastycznie udrapowanego.

Ciężki, odurzający zapach liści i kwiatów szedł od lasu, nieporuszanego najłżejszym oddechem wiatru. W tem przygnębieniu wyczerpanej natury, cisza, przerywana wyciem nocnych zwierząt, miała w sobie coś złowrogo.

— Tak — rzekł po chwili milczenia Ralf Pitcher — wrócimy do laboratorium. Jakies niewytłumaczone uczucie lęku mnie ogarnia. Gdybym był zabobonny, wierzyłbym, że stanie mi się dziś jeszcze jakieś nieszczęście.

— Śmiecie się ze mnie — szepnął Boleński — ale mam wrażenie, że te wstrętne potwory krążą ciągle koło nas.

— Powinniśmy może byli udać się naprzeciw miss Alberty — zauważył Jerzy Darvel, wdychając z trudem rozpalone powietrze.

— Automobil już wyjechał do Fabarki — odpowiedział Ralf Pitcher — zresztą droga nie jest ani daleka, ani niebezpieczna, chyba by piorun uderzył...

Pitcher nie dokończył myśli, zaniepokojony jednak mimowoli uwagą młodego człowieka.

W kilka chwil później uczeni znajdowali się już w laboratorium, pogrążonym w ciemnościach.

Inżynier Boleński rozświetlił elektryczne światło i puścił w ruch wszystkie wentylatory.

— Chcecie, abym zapuścił filcowe zasłony? — zapytał, sadowiąc się we fotelu.

— Nie, nie trzeba! — odpowiedział kapitan Wad — będziemy mogli przez szyby podziwiać burzę, która rozpanoszyła się na dobre. Patrzcie! co za wspaniały widok! Laboratorium nasze, otoczone temi osłepiającymi błyskawicami, wygląda, jak olbrzymi piec gorejący...

W tej chwili wszedł pospiesznie Zaruk, trzymając coś ukrytego pod burnusem. Twarz miał wyłkniętą, a ruchy gorączkowe i niespokojne.

Pierwszem jego staraniem było szybkie opuszczenie zapadki szklanej, którą bezwiednie Boleński otworzył, wchodząc.

— Cóż tam znowu? — zapytał Pitcher.

Murzyn drżał cały i nie mógł wymówić słowa. Rzucił tylko na stół przed swoim panem przedmiot ukrywany pod płaszczem. Był to nieżywy młody szakal.

— Cóż ty chcesz, tchórze, żebym z tem uczynił? — zapytał Pitcher.

Ale nagle wydał okrzyk zdziwienia. Przesunawszy machinalnie ręką po futrze zwierzęcia, zauważył, że ciało jego było obwisłe i puste jak worek, zupełnie wypróżnione ze wszystkich substancji żywotnych. Była to tylko skóra, zwieszona na szkielet.

Kapitan Wad przybliżył się i rozdmuchał żółtą sierść zwierzęcia poza uchem i bez słowa wskazał towarzyszącej skórze, naznaczoną w kilku miejscach czerwonymi plamami.

— Domyślałem się tego — szepnął zamyślony — to są plamy, identyczne z temi, jakie zauważyliśmy na ręce Frymcoocka. Ten szakal został

żywcem wyssany przez „niewidzialnego“, lub przez „niewidzialnych“. I któż nam może powiedzieć, że ludzkość cała nie będzie zmuszona stanąć do walki przeciw napływowi tych potworów, zaniepokojonych obecnie wyniszczeniem lasów, kolejami, aeroplanami, wogóle całą maszyneryą naszego dzisiejszego postępu.

— A więc będziemy walczyć! — zawołał z entuzjazmem Ralf Pitcher. — Jeżeli doszliśmy do ich wykrzyka, to znajdziemy sposób, aby ich uczynić nieszkodliwymi!

Jeżeli mamy się poddać w pierwszej walce, to doprawdy żałować tylko należy, że odziedziczyliśmy cały skarb wiedzy, odkryty od pięciu tysięcy lat przez ludzi. Ci niewidzialni pochłaniacze kości mogliby mieć pewną siłę w czasach pogańskich Rzymu, gdzie wzięto by ich za półbogów, lub w ponurych czasach średniowiecznych, ale teraz, nie! Wiedza jest dostatecznie uzbrojona przeciw wszelkim katastrofom i niema już nic dla niej niezrozumiałego.

Powinniśmy się cieszyć, że nam właśnie przypadło w udziale odkrycie tych istot nieznanych!

Słowa te rozprószyły nieprzyjemne uczucie, wywołane wejściem Zaruka. Wypytywano go drobiazgowo, w jaki sposób wpadł na trop zaduszonego szakala.

Według swojego zwyczaju, Murzyn poszedł po obiedzie wypocząć w ogrodzie, pod stałą z porfiru, na której wznosiły się wielkie fajansowe wazony z kwiatami, niedaleko starego drzewa oliwnego.

Wiedzano ogólnie, że tam Zaruk spędza długie godziny z twarzą rozjaśnioną dziwnym uśmiechem, wsłuchując się bystro w najłżejszy szmer, dochodzący z ogrodu. Zmysły jego bardzo wysubtelnione, rozróżniały doskonale każde brzęczenie owada, pełzanie ciche kameleonów i jaszczurek, nagłą ucieczkę kotów dzikich z gąszczu krzewów. Słyszał każde drgnienie drzewa, poruszanego siłą rozrodczą soków wiosennych, pęknięcie strączków, nabrzmiałych owocem, pod dotknięciem palących promieni słońca. W czasie tych ekstatycznych rozmyślań, Zaruk doświadczał, doprowadzonej do najwyższej potęgi, rozkoszy artysty, wsłuchującego się w cudowne symfonie natury.

I w ten sposób zapewne słuch jego i węch wydoskonaliły się tak znakomicie, że zastępowały mu zupełnie potęgę wzroku.

Dnia tego dumanie Zaruka przerwane nagle zostało głuchem trzepotaniem skrzydeł, po którym nastąpił rozpaczliwy krzyk agonii.

Drżąc z przerażenia, murzyn nie wyszedł ze swej kryjówki, odgadując natychmiast obecność przeklętego „dżima“.

Gdy szmer ustał, Zaruk odważył się wyjść i łatwo odnalazł ciało zaduszonego szakala, którego, sam dziwiąc się swojej odwadze, przyniósł natychmiast do laboratorium.

Po opowiadaniu Zaruka zaległo długie milczenie, wszyscy uczeni pogrążeni byli w poważnych rozmyśleniach.

— Zapewne te wstrętne istoty — rzekł w końcu Boleński — posiadają potężną inteligencję, bo powierchowność ich tak bardzo przypomina mózg powiększony.

I znowu na ten temat zawiązała się ożywiona, gorączkowa rozmowa.

— Kiedyś, w przyszłości — rzekł zamyślony kapitan Wad — człowiek dzisiejszy stanie się podobny do tych gigantycznych mózgów... Staje się już banalną prawdą przekonanie, że wszystkie niepotrzebne organa skazane są na zagładę. Mówiłem

wam o tem wczoraj przy obiedzie. Jest to wskazówka, którą zawdzięczamy Berthelotowi; chemiczne pożywienie spowodzi zanik żołądka i wewnętrzności i wykaże nieużyteczność pewnych funkcji wątroby. Człowiek, odżywiany preparatami łatwo strawnymi, nie będzie potrzebował zużywać sił swoich na ciężki proces trawienia.

A mam nadzieję, że jeszcze później zastąpi codzienne wyczerpanie organizmu przez wprowadzenie dyrektywne w żyły specjalnie przyrządzonej substancji.

— Chcę wierzyć — zauważył Jerzy Darvel — że przez stopniowe zanikanie organów, te potwory, nazwijmy je Wampirami, doszły do zatrzymania w sobie tylko mózgu silnie rozwiniętego, ale nie mogą sobie wytłumaczyć, dla jakiej przyczyny są niewidzialne? I dlaczego oczy ich, nos i uszy doszły również do stanu zaniku?

— Wytłumaczę to panu — odpowiedział kapitan — i to bez pomocy nieznanych promieni, które mogłyby doskonale wyjaśnić to zjawisko.

Przed niedawnym czasem pewien węgierski uczoney zdołał przywrócić zwrok ślepy przez bezpośrednie działanie na gałki oczne, to jest na ośrodek mózgowy, rozporządzający wzroczną siłą.

Według mojego przekonania, brutalny mechanizm zmysłów zdany już jest na zaturę. Tkanki nerwowe bez ich pomocy będą odbierać wrażenia zewnętrzne.

Smak, powonienie, słuch i dotyk nie będą mieć celu istnienia.

— A więc Wampiry — zauważył Darvel — doszły do tej idealnej doskonałości, którą my odgadujemy zaledwie? Do urzeczywistnienia tej pociągającej hipotezy, zdaje mi się, brakuje jeszcze wiele.

— Naprzykład?

— Czy uznaje pan również zanik mięśni i energii żywotnej?

— Zdaje mi się...

— Myli się pan, panie Darvel — przerwał z ożywieniem kapitan Wad. — Wykażę panu teraz tezę, która w wściekły gniew gotowa wprowadzić wszystkich atletów i sportsmenów. Muskuł jest mechanizmem ciężkim i ordynarnym, zależnym od aparatu trawienia, którego człowiek przyszłości potrzebować już nie będzie.

Jestto muskuł, który strąca człowieka do rzędu zwierząt!

W małych tylko wyjątkach ludzie wielkiego geniuszu nie posiadali wybitnej siły fizycznej.

Czy Newton, Ludwik XI., Michał Anioł, Napoleon byli siłaczami?

Umysł rządzi materią, mózg kieruje światem!

— Zrozumiałem — rzekł Darvel. — Więc twierdzi pan, że mięśnie w człowieku zaginą?

— Ależ naturalnie! To prawda, bijąca w oczy!

— Jest to tylko kwestya kilkuset wieków — przerwał trochę ironicznie Ralf Pitcher.

— Zapewne — potwierdził kapitan — ale już dzisiaj mieszkaniowiec wielkiego miasta posługuje się coraz mniej mięśniami. Dzięki automobilom, kolejom, aeroplanom nie potrzebuje tyle czasu tracić na chodzenie i coraz mniej jest chętny do dźwigania ciężarów. Ćwiczenie fizyczne będzie wkrótce uważane za rozrywkę, a nie za zajęcie.

— Ale pracownicy rolni, robotnicy fabryczni?

— Tak, oni nam dają pracę mięśni, to prawda! Lecz już zredukowaną i redukującą się z dnia na dzień! Wieśniak nawet pomaga sobie żniwami i młocarnią elektryczną, lub parową! Prze-



## Świeży i młodzieńczy wygląd

zachować do późnej starości można tylko przy racjonalnym trybie życia, odpowiednim odżywianiu i częstem przebywaniu na świeżem powietrzu. Szczególnie uważać należy na odżywianie. „Zupełne zdrowie zyskuje się nie przez środki lecznicze lub w sposób sztuczny, lecz tylko

przez

racjonalne odżywianie, które ciało wzmacnia i odmładza“. Są to słowa znanego lekarza i profesora niemieckiego. Do racjonalnego odżywiania należy znany

## Biomalz.

Jest to smaczny, tani środek odżywczy, ogólnie znany i lubiany. Wzmacnia ciało nadzwyczajnie. Ospale, zwiędłe rysy znikają, policzki stają się świeże i różowe, a cera czystą. Osoby niedokrewne, blade, źle odżywiane, nabierają apetytu, waga ciała się zwiększa, daje się również zauważyć pewne zaokrąglenie kształtów — nie w takim jednak stopniu, aby wskutek otyłości uciepć mogła piękność.

Biomalz jest bolechenia godnym także dla osób wyczerpanych wskutek przepracowania, chorób i nerwowości. Przez profesorów i lekarzy uznany za znakomity i używany stale w wielu klinikach kró-

lewskich. — Ostrzegamy przed naśladownictwem. Puszka K 1:30 i K 2:50. Próbkę z broszurą wysła bezpłatnie Chem. Fabrik Gebr. Patermann, Teltev-Berlin 247.